

Trzy wernisaże w MOCAKu

Andrzej Jajszczyk

W czwartkowy wieczór odbył się w MOCAKu wernisaż trzech ekspozycji: wystawy stałej „Wielcy współcześni. Dar Teresy i Andrzeja Starmachów” oraz dwóch wystaw czasowych: „Alicja Biała. Zatruty staw” i „Małgorzata Blamowska. Wszystkie wcielenia kobiety”.

Jeszcze przed wernisażem rozmawiam z Piotrem Lutyńskim



Piotr Lutyński, *Dobrostan*, 2005



Magdalena Abakanowicz, *Giver*, 1992; *Runa*, 1995; *Lina [pojedyncza]*, 1972

w tym prace Magdaleny Abakanowicz, są ogromne. Są też prace bardziej kameralne, jak uroczna instalacja Piotra Lutyńskiego. Rezultat jest znakomity i kolekcja, umieszczona na dolnych kondygnacjach muzeum, świetnie wpasowuje się w już istniejącą ekspozycję. Spotykam tu też oboje fundatorów oraz szefową *Bunkra Sztuki* Delfinę Jałowik, z którymi dyskutuję na temat ekspozycji. Tereska i Andrzej są chyba zadowoleni. Również z tego, że na opisach podarowanych przez nich dzieł znajduje się napis: „Dar Teresy i Andrzeja Starmachów”, również w angielskiej wersji językowej.

Zachodzę następnie do stosunkowo niewielkiej sali, zwanej *Galerią Alfa*, gdzie znalazły się oryginalne prace Alicji Białej obejmujące dwa cykle *Open Bite* oraz *Hiperakumulatory*. Oba łączy przesłanie ekologiczne. Pierwszy z cykli, to sylwetki Adama i Ewy naniesione na cienkie cynkowe i miedziane blachy pełniące rolę kurtyn. Blachy te zanurzone wcześniej

o ostatnich wydarzeniach w krakowskim świątku sztuki oraz o planach Piotra na nadchodzące tygodnie.

Jak zwykle w MOCAKu dyrektorka muzeum Masza Potocka i pozostałe kuratorki przemawiają do nas z ekranów omawiając otwierane wystawy. Oglądanie prac rozpoczynam od kolekcji ofiarowanej przez Teresę i Andrzeja Starmachów. Interesują mnie nie tyle ofiarowane dzieła, bo widziałem je już wcześniej, na przykład w *Bunkrze Sztuki*, ale raczej ich usytuowanie w przestrzeni wystawienniczej. Szczególnie, że niektóre z nich,



Alicja Biała, prace z cyklu *Open Bite*, 2022 – 2023

w toksycznej wodzie pogórnicyznych stawów i poddano naturalnemu wytrawianiu. Sylwetki Adama i Ewy zabezpieczono przy tym werniksem. Efekt plastyczny jest znakomity. Intencje autorki oddaje następujące wypowiedziane przez nią zdanie: „Dano nam rajski ogród, ale sami się z niego wygnaliśmy”. Drugi z cykli to, na ogół niewielkie, rzeźby z brązu przedstawiające rośliny akumulujące metale ciężkie z wody, jak na przykład pokrzywy. Ale te niewielkie dzieła niksą nieco w ekspozycji, przytłoczone przez znacznie większe i bardziej efektowne, metalowe kurtyny.

Największe wrażenie robi na mnie jednak wystawa obrazów Małgorzaty Blamowskiej



Małgorzata Blamowska, *bez tytułu*, 2017



Małgorzata Blamowska, *Piotr*, 2017

początkowo wrażenie, że autorka obrazów po prostu nie lubi mężczyzn i obwinia ich o powodowanie frustracji, obojętności czy strachu portretowanych kobiet. Wrażenie to jednak znika, gdy oglądam świetny, monochromatyczny portret męża artystki – to zdecydowanie nie jest dzieło osoby nienawidzącej mężczyzn. Wątpliwości rozwiewa całkowicie to co można zobaczyć w drugiej sali. Te prace świadczą, że w centrum zainteresowania Małgorzaty Blamowskiej jest

prezentowana w *Galerii Beta*. To, przede wszystkim znakomite portrety kobiet, na ogół w towarzystwie mężczyzn stanowiących ich tło. Tło to jednak nie jest obojętne i wyraźnie oddziałuje na stan psychiczny bohaterki obrazów. Trzeba przyznać, że artystka jest mistrzynią w precyzyjnym a jednocześnie subtelnym pokazywaniu tego stanu. Oglądając prace znajdujące się w pierwszej z dwóch sal galerii miałem



Małgorzata Blamowska i Masza Potocka

sama kobieta – pokazani wcześniej towarzyszący kobietom mężczyźni pełnili raczej rolę rekwizytu. Nawet znajdujący się tu portret dwóch, jak najbardziej męskich, bokserów odnosi się, zdaniem kuratorki wystawy Maszy Potockiej, do boksu jako substytutu walki o samicę. Nawiasem mówiąc, właśnie w dniu, gdy piszę te słowa, Międzynarodowy Komitet Olimpijski zdecydował o wycofaniu boks z olimpiady w Los Angeles – czyżby znak czasu, a może brak potrzeby takiego



Małgorzata Blamowska, *bez tytułu*, 2007

substytutu? Również portret kardynała Dziwisza nieprzypadkowo został określony przez kuratorkę jako „skobieciały mężczyzna”. Muszę przyznać, że praktycznie każda z wystawionych prac jest poruszająca i stawia ważne pytania, na które widz może sobie odpowiadać, tym bardziej, że sama artystka nie tytułuje na ogół swoich obrazów. Robi to jednak za nią kuratorka swoimi celnymi komentarzami umieszczonymi przy pracach. Mam jednak wątpliwości czy tym samym nie zwalnia obserwujących z myślenia i wyciągania własnych wniosków.

Dwa obrazy z drugiej sali mają nieco inną od reszty naturę. Jeden to portret prowadzonej na rzeź krowy – mistrzowsko namalowane oko nieszczęsnego zwierzęcia długo nie pozwala o sobie zapomnieć. Drugi obraz to „Kurdyjka”, na której widzimy Asię Ramazan Antar z karabinem maszynowym. Ta młoda kobieta zginęła w walce z Państwem Islamskim. Światowe media dostrzegały w niej jednak prawie wyłącznie piękną kobietę, a nie bojowniczkę o wolność i własną godność.

Małgorzata Blamowska jest związana z bliskim memu sercu Poznaniem. Ukończyła tam geografię na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza oraz malarstwo w Akademii Sztuk Pięknych. Zamieniłem z nią parę zdań na temat jej malarskiej techniki. Maluje na podstawie fotografii znalezionych w odpowiednich bazach lub po prostu w Internecie. Używa wyłącznie farb olejnych, głównie na surowym płótnie. Charakterystyczne obramowania na jej

obrazach pochodzą z wycierania pędzla. Jej prace lokują się na granicy hiperrealizmu, ale mają to coś, czego nie odda nawet najlepsza fotografia.

Przy okazji pobytu w MOCaKu zaglądam także na trwającą już dłużej wystawę „Jedzenie w sztuce”. To już jedenasta z cyklu wystaw „coś tam w sztuce”. Trochę to banalne, ale myślę, że niezłe przyciąga nową publiczność do muzeum.

Zachodzę także do kawiarni w głównym budynku, gdzie dla uczestników wernisażu są tradycyjne kanapki z jajkiem i wino.



Małgorzata Blamowska, *Kurdyjka*, 2021

Kraków, 10.10.2024